

PŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Gena 10 gr.

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 361

Nowy atak szaleńców Niemców 2.917.900 zł. na zasiłki dla 60000 bezrobotnych

Wielka agitacja za rewizją polskich granic z powołaniem się na... Dmowskiego

BERLIN (PAT.). — Radjostacja t. zw. pogranicza wschodniego urządziła wczoraj wieczorem specjalne słuchowisko propagandowe na rzecz rewizji granic wschodnich Rzeszy. Słuchowisko transmitowane było przez wszystkie stacje niemieckie. Na program złożyły się cytaty germanofilijskiej prasy amerykańskiej i angielskiej oraz wynurzenia polityków zagranicznych w rodzaju lorda Rothermera i Gustawa Hervé, wypowiadających się za rewizją granic wschodnich.

Powołano się przytem na Romana Dmowskiego, twierdząc, iż również on uważa t. zw. korytarz za niemożliwy do utrzymania twór.

Zdaniem prelegentów jeżeli Prusy Wschodnie mają pozostać przy Niemcach, to muszą otrzymać i obszar korytarza.

Przemówienia m. in. majora Grossego i dialogi dostosowane były do tonu propagandy rewidystycznej niemieckiej.

Równocześnie berlińska prasa prawicowa ogłasza alarmowe artykuły, opatrzone tytułami: „Szalona granica na wschodzie”, „Walka o korytarz”, „Rewizja granic wschodnich — przy nowym roku musimy również zawsze o tem pamiętać!”.

Organ wszechniemiecki pisze: „Dla nas, Niemców, istnieje

tylko jedno rozwiązanie, a mianowicie wolne miasto Gdańsk wraz z całym korytarzem do Tczewa aż po Śląsk musi powrócić do Niemiec. Korytarz wiślany musi przypaść z powrotem macierzy niemieckiej. Co utraciliśmy, nie powinno pozostać na zawsze utracone”.

W dniu 29 b. m. odbyło się pod przewodnictwem wiceministra opieki społecznej p. Kazimierza Rożnowskiego, posiedzenie zarządu głównego Funduszu Bezrobocia, na którym ustalono

preliminarz budżetowy F. B. na m. styczeń. W szczególności preliminarz ten ustala kwotę na zasiłki dla bezrobotnych robotników na styczeń w wysokości 2.917.700 złotych. Przewiduje się, że liczba bezrobotnych robotników, prawionych do pobierania ustawowych zasiłków z Funduszu Bezrobocia wyniesie około 60.000 osób.

Anglja oburzona na Kanadę bo Kanada handluje z Sowietami

LONDYN. Wielkie rozgoryczenie wywołała w Londynie wiadomość o zawarciu pomiędzy Kanadą a Sowietami tranzakcji wymiennej, na mocy której syndykat rolniczy w Winnipeg sprzedaje Sowietom 100.000 sztuk bydła oraz 10.000 ton mięsa wołowego. Sowiety płać w naturze, a mianowicie naftą i produktami naftowymi, oraz antrcytem w ilości 200.000 ton.

Sowiety zgodziły się na cenę bardzo korzystną dla fermerów kanadyjskich, płać po 5 centów od funta żywej wagi, podczas gdy obecna cena wynosi 2 i pół centa za funt żywej wagi, oraz 4 centy za funt mięsa, gdy cena rynkowa tegoż mięsa wynosi 1 cent.

Tranzakcja wywołała wśród fermerów kanadyjskich wielką radość. Spodziewają się oni, że dzięki tej tranzakcji ceny bydła powrócą do cen z r. 1929.

Tranzakcja wymaga jeszcze zgody rządu kanadyjskiego, który czeka na powrót premiera Benneta z Londynu. Bennet i rząd kanadyjski nie mogą odmówić swej zgody ze względu na

sytuację fermerów, a to będzie poważnym ciosem dla Anglii.

W kołach liberalnych, jak wiadomo przeciwnych umowie ottawskiej, wskazują na tranzakcję kanadyjsko-sowiecką, jako na dowód sztuczności układów ottawskich, które nie wytrzymają próby życiowej, nie mając naturalnych podstaw gospodarczych.

Ze strony sowieckiej tranzakcja pomyślana jest oczywiście w płaszczyźnie politycznej, jako nacisk na rząd brytyjski w kierunku przyszłych rokowań o nowy traktat handlowy brytyjsko - so-

Trzecia katastrofa kolejowa w Hiszpanji Zginęło w niej 5 osób a 6 odniosło rany

PARYŻ (ATE). — Jak donoszą z Madrytu wydarzyła się w Hiszpanji trzecia w tych dniach katastrofa kolejowa. Pod Cordobą wykołeli się po-

ciąg towarowy, przyczem 32 wagony zostały całkowicie rozbite. Z pod szczytków pociągu wydobyto 5 zabitych i 6 rannych. Dwie pierwsze katastro-

fy, które na szczęście obyły się bez ofiar, wydarzyły się na linii, prowadzącej z Madrytu do Barcelony.

Samolot zapalił się w locie Ofiarami padły 3 osoby

LONDYN. (A.T.E.). — Koło Wau w Nowej Gwineji zleciał z wielkiej wysokości aparat, w którym znajdował się lotnik amerykański Drayton z żoną, mając cór-

reczką i jednym ze swych przyjaciół. Aparat stanął w płomieniach podczas lotu i spadł z wysokości. Zona lotnika i jego córka zostały uratowane, ale były świadkami przerażającej sceny, gdy mąż i ojciec oraz jego gość, którzy nie mogli wydobyć się z samolotu, spłonęli żywcem.

Policja niemiecka współdziałała w ucieczce morderców politycznych

BERLIN (PAT.). — Sprawa kapturowego morderstwa popełnionego na komendancie szturmówki drezdeńskiej zatacza coraz szersze kręgi. Za zbiegłymi zagranicę 3 szturmowcami, którzy wykonali „wyrok”, władze rozplisy listy

gończe. Prasa demokratyczna wyraża nie stwierdza, że mordercy zbiegli do Włoch za fałszywymi paszportami.

Elektrownie obniżają cenę prądu

Szereg elektrowni na terenie okręgu przemysłowego Zagłębia Dąbrowskiego obniża cenę za prąd z dniem 1 stycznia 1933 r. Elektrownia sosnowiecka obniża cenę prądu dla celów oświetleniowych z 60 gr. na 50 za kilowat przy równoczesnym obniżeniu opłat za liczniki o 10%. Elektrownia w Zawierciu wprowadza nową taryfę blokową, która spowoduje potanie prądu o 20—30%. Ministerstwo Przemysłu i Handlu zatwierdziło już nowe ceniki prądu

Wiedeń, (ATE). — Z Bratislavy donoszą o niezwykle samobójstwie, popełnionem przez maszynistę pociągu na jednej ze stacji kolejowych w Słowacji. Maszynista pod wpływem zamroznienia umysłowego otworzył palenisko lokomotywy, do-czepionej do pociągu i zdjąwszy kołuch, wskoczył w ogień. Kilku kolejarzy, widząc tej tragicznej sceny, rzuciło się na ratunek samobójcy. Z paleniska wydobyto jednak już tylko zwęglone zwłoki.

Niezwykłe samobójstwo maszynisty

Wiedeń, (ATE). — Z Bratislavy donoszą o niezwykle samobójstwie, popełnionem przez maszynistę pociągu na jednej ze stacji kolejowych w Słowacji. Maszynista pod wpływem zamroznienia umysłowego otworzył palenisko lokomotywy, do-czepionej do pociągu i zdjąwszy kołuch, wskoczył w ogień. Kilku kolejarzy, widząc tej tragicznej sceny, rzuciło się na ratunek samobójcy. Z paleniska wydobyto jednak już tylko zwęglone zwłoki.

Katastrofa w kopalni

Wiedeń (ATE). — Z Buda-pesztu donoszą: W kopalni węgla w mioszowcu. Nagłynie wydarzyła się ciężka katastrofa spowodowana wybuchem gazów. 13 górników jest zabitych, kilku ciężko rannych

Rokowania o rewizję długów wojennych z Ameryką

W przysłym tygodniu, przy być ma do stolicy odwołany z placówki ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych A. P. Filipowicz.

W kołach politycznych utrzymują, że rokowania o rewizję długów wojennych z Ameryką, na podjęcie których rząd amerykański wyraził zgodę, nawiązane będą dopiero po objęciu stanowiska ambasadora przez min. Patka.

Wyjazd min. Patka do Ameryki nastąpić ma w połowie przyszłego miesiąca.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednoznaczna. Dolar w obrotach pozagieldowych — 8.94, rubel złoty — 4.65.

Oskarżony o nadużycia kom. Prokopp nagie zachorował

Nadużycia ujawnione w warsz. Straży ogniowej, o czym zresztą pisaliśmy już niejednokrotnie, nie przestają budzić zaciekawienia. Już sam fakt, że do tej niesympatycznej sprawy wnie-szane są tak znane osoby, jak komendant straży, Prokopp i ławnik Piłacki, wywołują ogólne zainteresowanie. Ate ra polegała na tem, że podobno Prokopp i Piłacki, przy współudziale poczetnika straży Malinowskiego, przed stawiali Magistratowi fałszywe dane

o dokonanych zakupach. Sprawa ta zatacza coraz większe kręgi.

Mówi się o zawieszeniu w czynnościach urzędowych komendanta Prokoppa ze względu na to, że jest on w stanie oskarżenia i t. d. Decyzja ta zależy jest od stanowiska komisji dyscyplinarnej Magistratu.

Narazie komendant Prokopp, jest chory i nie opuszcza łóża. Nad chorym czuwają dwaj znani lekarze.

W Berlinie nie ustają walki

BERLIN. (P.A.T.). W dzielnicy wschodniej Berlina powtórzyły się ubiegłej nocy krwawe starcia między hitlerowcami a komunistami. Hitlerowcy urządzili napad na jeden z lokali komunistycznych, przyczem doszło do strzelaniny. Zaalarmowane pogotowie policyjne musiało się począt-

kowo cofnąć pod gradem pocisków, rzuconych z cieni i z dachów. Dopiero po nadejściu posiłków udało się opanować sytuację. Na ulicach krążyły do rana patrole, oświetlając reflektorami domy, z których bombardowano policję kamieniami

Rzeczy niezrozumiałe

Podczas gdy na całym świecie panuje nędza bezprzykładna i gdy kilkadziesiąt milionów robotników daremnie szuka pracy, wszędzie niszczy się olbrzymie masy rzeczy najcenniejszych. Australia zniszczyła 800.000 owiec, których nie opłacało się trzymać, bo ani na wełnę ani na mięso nie było popytu. W Egipcie i w Ameryce południowej niszczą masy bawełny, aby podnieść ceny na nią. W Argentynie, Ameryce północnej i Kanadzie gnią olbrzymie masy pszenicy, bo jej nikt nie chce kupować. W Brazylii palą setki tysięcy worków kawy, dla której niema nabywców. W Meksyku władze mu siały użyć wojska do niszczenia bananów daremnie czekających na eksport. W Holandji utopiono w morzu miliony cebulek różnych kwiatów rozsyłanych dotychczas po całym świecie. W Czechosłowacji utopiono w Dunaju masy znakomych czeskich ogórków kiszonych. I tak dalej. Niszczy się masy rzeczy, których tak bardzo potrzeba nędzarzom.

A tymczasem w Europie miliony bezrobotnych głodują. W Ameryce to samo. W Chinach 60 milionów ludzi znajduje się pod stałą grozą śmierci głodowej. Co będzie dalej? Czy bezrobotność skończy się wreszcie? Nie zanoś się na to bynajmniej, bo maszyna pracuje za człowieka, a wy nalazcy wysilają swój umysł, aby podnieść produkcję i wydajność maszyn. To co dawniej w ciągu dnia roboczego, trwającego 16 godzin, mogło zrobić 45.000 przadek, to dzisiaj robi maszyna w ciągu dnia osmiogodzinnego. Jeszcze przed paru laty wykwalifikowany robotnik mógł być w ciągu dnia roboczego zrobić kilkadziesiąt sztuk najwyżej tego lub owego przedmiotu (np. żarówek lub osirzy do maszyny do gotienia) dzisiaj, przy maszynowej udoskonalonej produkcji wyrabia się te rzeczy dziesiątkami tysięcy. Fachowcy

przemysłowi twierdzą, że w pewnych dziedzinach przemysłowych udoskonalone maszyny mogłyby w ciągu jednego roku wytworzyć tyle, ile potrzeba dla całego świata na lat piętnaście.

Ale jednocześnie nie nie tanieje. Naprzykład żarówka kosztuje fabrykę 10 fenigów, a sprzedaje się ją za półtora lub 2 marki. Gramofon podrzędny, a więc doskonały, kosztuje w fabryce 12 marek, sprzedaje się go za 120 marek. Płyty gramofonowe wychodzą z fabryki po 35 fenigów sztuka, w handlu kosztują dziesięć razy drożej, czyli 3 i pół marki. I tak jest ze wszystkim. Gdy wynalazca opatentował tak

zwaną wieczną żarówką, koncern żarówkowy (Osram) zakupił patent i zniszczył, aby nikt nie mógł kupować innych lepszych i tańszych żarówek, tylko takie, jakie koncern sprzedaje. To samo stało się z wieczną zapalnicą, mogącą służyć za tysiące zapalek. A dyrektorowie pobierają po kilkaset tysięcy rocznie, niektórzy przeszło milion. Lecz gdy trzeba w fabryce zaprowadzić oszczędności, nie zwalnia się jednego czy dwóch bogatych dyrektorów, ale wysyła się na ulicę tysiące robotników, którzy od razu stają się żebrakami. Kto zdoła to zrozumieć i wytłumaczyć?

Zatarg mieszkaniowy zakończony strzałem

P. Henryk Krucz miał zatarg mieszkaniowy o nieplacenie komornego, z p. Edwardem Piekarskim, pracownikiem kina „Lux” i został pozwany do sądu o zabezpieczenie długu na meblach.

Obaj mężczyźni rozstali się w wielkim gniewie, a nawet Krucz pobił Piekarskiego podczas wyprowadzki z jego mieszkania.

Niebawem ktoś napadł w nocy na powracającego do domu Piekarskiego i strzelił doń, lecz chybił, za to zranił w rękę Stanisława Fijołka, Piekarski zameldował policji, że strzelającym był Krucz, którego poznał

mimo ciemności nocnych. Na wczorajszej rozprawie o te strzały, Fijołek coinał swoje zeznania wymierzone przeciwko Kruczowi, w czym prokurator upatrywał zaspokojenia wszelkich pretensji postrzelonego przez sprawcę nocnej strzelaniny.

Krucz wypierał się, że to nie on strzelał i przedstawił świadków, że owej nocy był gdzieś indziej, a obrońca jego, apl. adw. Jeziorski utrzymywał, że oskarżenie powstało przez złość i Piekarski wynajął Fijołka, obiecując mu jako bezrobotnemu zapłatę za pobicie Krucza.

Sąd go uniewinnił.

W obronie pensji

strzelał naosiep

Za strzał na torze kolejowym pod Ożarowem zasiadł na ławie oskarżonych urzędnik kolejowy, Gustaw Szrajer.

Wracał on poźnym wieczorem, niosąc w kieszeni całonocną pensję i zdawało mu się w ciemnościach nocnych, że na

padają nań bandyci w zamłaskach rabunkowych.

W istocie po obu stronach toru kolejowego szło sześciu członków organizacji „Orla Białego”, którzy spieszyli na zbiórkę do Pruszkowa, gdzie mieli wziąć udział w jakiejś ruchawce pierwszomajowej z komunistami.

I ich to wziął Szrajer za domniemanych bandytów, widząc, że idą za nim przyspieszonym krokiem, jakby depcząc mu po piętach. Nagle urzędnik zaczął strzelać z rewolweru, widząc, że jest okrzykiem ze wszystkich stron nieznanymi postaciami. Kule ugodziły raniąc ciężko w głowę Szewczyka i Iżej Pajaka.

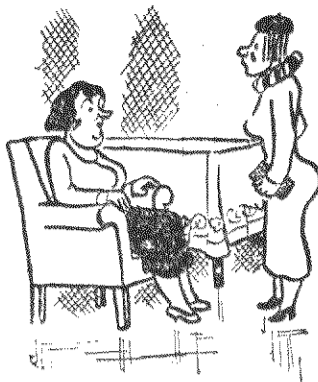
Szrajer rzucił się do ucieczki w kierunku budynków kolejowych i wpadłszy do dróżnika schronił się tam przed pogonią kolegów, dwóch zranionych mężczyzn. Został zatrzymany przez przodownika policji, który nie był w stanie obronić go przed napaścią tłumu, mimo późnej pory, przybierającego duże rozmiary. Posypały się ciosy, uderzenia łaskami pod którym Szrajer padł na ziemię brocząc krwią. Krzyczano: „zabić go, niech nie strzela!”

Oskarżony zeznał o tem wszystkim w sądzie, a przód. Kania potwierdził to. Przesunęli się świadkowie — członkowie owej organizacji, którzy tylko pamiętali o własnej krzywdzie — postrzeleniu swoich kolegów, ale nie pozatem „nie widzieli i nie słyszeli”. Są to młodzi ludzie o suchawatych minach.

Szrajer twierdził, że strzelał we własnej obronie, przypuszczając że odpięra zamach na swą osobę. Nikogo przedtem jasny szlak, albo jasna cholera z tych ludzi nie znał i nie miał z nimi zatargów.

Wesoły Kacik

KANDYDATKA.



Powtarzam to, co już setki razy powtarzałem. Niema sprawiedliwości na świecie. Jednemu płacą za to, że jest dowcipny, a drugiego tylko dlatego, że jest dowcipny nie przyjmują do pracy.

Byłem kiedyś obecny przy rozmowie pani domu z kandydatką na służącą.

Dziewczyna mnie zachwyciła. Co sowa, to dowcip. I jaki skutecznym?

— Nie mogę panię przyjąć. Panię dla mnie za dowcipną.

Rozmowa wyglądała mniej więcej tak:

— Narzeczonego panię ma?

— Narazie nie.

— To dobrze, bo ja narzeczonego nie lubię.

Kandydatka wzruszyła ramionami.

— Chyba! W panim wieku to nawet nie wypada...

— Froterować panię umie?

— Ja? Hi! Jak ja, proszę pani na przyjęcie posadzki wyrotem, to wszystkie goście ręce i nogi połamią.

— Dlaczego panię tak częściej zmienia miejsca?

— Bo, proszę pani, teraz wśród państwa, to same draństwo. U niektórych to nawet łóżka dla służącej niema. „Poco — powiadają — dla służącej łóżko? Wystarczy, że ma czas do spania...”

— To przez łóżko panię od Kukasińskich odeszła?

— Od Kukasińskich to dlatego, że nie płacili. Za trzy miesiące mnie byli winni. Ostatnio się rozłoseiliam. Co będę darmo orać? Położyłam się do łóżka i powiadam, że jestem chora.

Pani się przelekała, bo mnie przez skapstwo do Kasy Chorowniczej nie zapisała. Więc zawołała znajomego lekarza.

Jakieśmy sami z lekarzem zo stali, powiedziałam mu całą prawdę.

— Nic mi nie jest, a położyłam się do łóżka, bo mi pani 100 złotych winna.

A on się tylko uśmiechnął. — Wiesz panię, że to dobry sposób. Pani mnie jest winna 300 złotych. Posuń się panna pod ścianę, ja się też położę do łóżka...

Pani domu skrzywiła się zgorziona i pytała dalej.

— A dlaczego panię od hrabiów Pipkowskich odeszła?

— Bo tam znów, to mi się od tych tytułów język całkiem poplątał. Cały dzień trza było mówić: „Jasnie wielmożny panie”, „Jasnie wielmożna pani”, „Jasnie wielmożna panię”, aż się we łbie kotłowało.

Takie to wszystko było „jasne”, że się bałam, żeby mnie jasny szlak, albo jasna cholera nie wzięła.

Napoleon Sądek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

ROBOTY STOLARSKO-CIEŚLISKIE
Ojciec 4-ga godzących dzieci, błąga o pracę. Przyjmie wszelkie roboty stolarsko - cieśliskie. Feliks W. 860.

PROŚBA O ODIĘZ

Drugi rok bez pracy, znajduje się młody zredukowany woźny-goniec biurowy. Błaga o jakie stare odzienie, a przede wszystkim buty, gdyż brak ubrania, utrudnia mu szukanie posady. Jest zdolny i uczciwy. W imieniu starej matki, którą utrzymuje, gorąco prosi o najskromniejszy bodaj zarobek. Feliks P. 881.

ZREDUKOWANY ROBOTNIK

Zredukowany robotnik, posiadający świadectwa dzielnej pracy i referencje o swej uczciwości, błąga o jakiegokolwiek zajęcie. Szczepan W. 892.

SIOSTRA, WYCHOWUJĄCA BRACISZKA

17-letnia sierota, wychowująca młodszego braciśka, błąga o zajęcie ekspedjentki, kelnerki lub wychowawczy ni dzieci. Liika 882.

ZAGROŻONA EKSMISJA

Wdowa, matka małego chłopca, za zagrożona eksmisją, błąga o jakiegokolwiek zajęcie. Henryka B. 883.

STUDENT POLITECHNIKI

Student wydziału elektrycznego, praktykant sekcji lotniczej, prosi o pracę w zakładach lotniczych lub elektro technicznych. Mógłby również pracować, jako grafik, gdyż posiada w tej specjalności praktykę zagraniczną. Udziela korepetycji, zna bardzo dobrze język niemiecki. Zygmunt G. 884

OJCIEC 5-0A DZIECI

30-letni, ochotnik walk 1920 roku, mający na utrzymaniu 5-cioro drobnych dzieci, błąga o jakiegokolwiek zajęcie. Andrzej P. 885.

TECHNIK BUDOWLANY

Technik budowlany posiadający dłu goletnią praktykę, błąga przedsiębiorców budowlanych o pracę. Ma żonę i troje dzieci na utrzymaniu. Henryk S. 886.

SIEROTA BŁAGA...

Sierota, zredukowana robotnica fabryczna, błąga o jakiegokolwiek zajęcie. Florentyna C. 887.

Z PRAKTYKĄ TECHNICZNO-DENTYSTYCZNĄ

18-letni sierota, posiadający praktykę techniczno-dentystyczną gorąco prosi o pracę bodaj za najskromniejsze wynagrodzenie. Może być na prowincji. Antoni S. 888.

WYCHOWAWCZYNI

Młoda, posiadająca 6-klasowe wykształcenie, gorąco prosi o pracę wychowawczyń dzieci — chętnie wyjedzie na prowincję. Irena K. 889.

ŚLUSARZ KIEROWCA

Zredukowany z fabryki, ślusarz fachowiec, posiadający prawo jazdy samochodowej, znający dobrze reperacje maszyn, w imieniu swych głodzących dzieci, błąga o pracę. Franciszek L. 890.

BIEDNA EMIGRANTKA

Biedna emigrantka, której ostatni dobytek za bezcen zlicytowano, znalazła się w skrajnej nędzy i apeluje do litosliwych serc Czytelników o dary w postaci białizny, pościeli lub garderoby. Laskawe zgłoszenia dla „Emigrantki”.

Zawodowiec



Jak pan Cwiartka, z zawodu fragarz w rzeźni tańczy z danym zwego serca.

Kup dzisiejszy numer

„Wesołych Wiadomości”

CENA TYLKO 10 GROSZY

Przez żołądek do serca

Kotlety czy wiśniak

(S. F.) Wstydzie się mężczyźni! Cukierki maczane w truciźnie!

Sefce macie w żołądku! I żeby dotrzeć do waszego serca, trzeba wam najpierw zapchać żołądek.

Taki naprzykład p. Zygmunt Leszcz. Trajlował pannę Aleksandrę Wójcik i, zapychając specjalnie dla niego z obiadu od stawiane kotlety wieprzowe, mdwil jej o wielkiej miłości.

— Nie gadaj tyle przy jedzeniu — mitygowała go nieraz p. Aleksandra. — Bo się udławisz.

— Kiedy miłość moja — tłumaczył p. Zygmunt, obgryzując mięso przy kości — jak mam giembe zapchanom, to mi słodkie słowa same do ust lizom.

Aż pewnego razu p. Zygmunt nie przyszedł. Minął dzień, dwa, trzy — p. Zygmunta ani śladu.

Zrozpaczona p. Olesia rozpoczęła poszukiwania na własną rękę i wreszcie dowiedziała się, że jej narzeczony ugrzązł u pewnej wdowy, pani Józefy K.

Z bólem w sercu i z duszą od żelazka w torebce, udała się p. Olesia do mieszkania swej rywalki i zapukała do drzwi.

Drzwi otworzył... sam p. Zygmunt. Na widok narzeczonej przybliżył lekko, wyszedł do siebie, zamknął drzwi i położył palec na ustach.

— Tss... Cicho Olesia, serce moje! Nie krzycz, żeby ta cholera nie wylazła!

Słowo „cholera” sstierowane pod adresem rywalki, w serce

panny Olesii wlało otuche. Gniew zelżał.

— Jak ona „cholera” — spytała z wyrzutem — to poco u niej siedzisz?

— Musze, Olesia. Choc, jak pragnę skonania, na skrzydłach leciałbym do ciebie!

— Łeb jej rozwał — syknęła p. Aleksandra. — Tak cię ta jedza trzyma?

— Nie ona mnie trzyma... Trzymajom mnie u niej trzy słoje wiśniaku. Już jeden uważasz, do połowy wypitem... Miej cierpliwość Olesia! Za jaki tydzień wszystkie trzy wykończę... A wtedy zara do ciebie przylecie!.. Bo mi sie bez twoich kotletów tak cni, tak cni, że aż czasem w nocy płakać mi sie chce...

Wzruszona narzeczona podniosła chusteczkę do oczu, ale w tej chwili w drzwiach ukazała się pani K., która, jak się okazało, całą rozmowę podsłuchiwała pode drzwiami.

— To ty draniu — wrzasnęła — tylko na mój wiśniak leć!

P. Zygmunt w porę zwał. Cały gniew wdowy skrupił się na p. Olesii. Biedactwo, została tak błyskawicznie zaatakowana, że nie zdążyła nawet wyjąć duszy od żelazka.

Temu należy zawdzięczać, że w Sądzie Grodzkim nie p. Olesia, a wdowa, p. K. stanęła w charakterze oskarżonej i została skazana za pobicie rywalki na 50 złotych grzywny.

W dzień ślubu Anieli

Wielka rodzina czytelników naszego pisma chciała wziąć udział w uroczystości

Wież o dacie ślubu panny Anieli z inżynierem Stefanem T. obiegła Warszawę lotem błyskawicy.

O samego rana rozdzwieczyły się telefony redakcyjne:

— Czy to redakcja? Tu mówi czytelniczka (czytelnik — rzadziej, bo kobiety są ciekawsze). Czy nie mogłabym ja, wyjątkowo tylko ja, dowiedzieć się, w którym kościele odbędzie się ślub panny Anieli?

— Niestety, zobowiązaliśmy się, że nie powiemy nikomu. Panna Aniela zażądała tego od nas kategorycznie.

— Ależ ja nikomu nie powiem!

— Wierzmy! Ale z wielką przykrością musimy odmówić! Odbiła się też liczna pielgrzymka do redakcji.

Jeden z naszych czytelników, listonosz, zamieszkały na Pradze, zwierza się nam:

— Moja żona chciała przyjechać do redakcji, ale mówię kobiecie: gdzie będziesz ty! szmat drogi! jeździła. Musze jechać do Warszawy, to wstała i dowiem się. Jeśli mi panowie nie powiedzą, nie uwierzę, że byłam w redakcji.

— Nie możemy w żadnym razie odstąpić od zasady.

— Ależ ja nikomu nie powiem, tylko żonie!

Mustellimv troskliwemu małżonkowi dać oznakę pobytu w lokalu redakcyjnym, która będzie się mogła wylegitymować.

Odwiedziła nas też panna Zenia (osiada w świecie tancerki taki pseudonim, a prawdziwe nazwisko... (znów!) Aniela S.

Panna Zenia jest tancerka akrobatyczna, która od młodości spędza czas w cyrku, gdzie wyczerpała się tańców. Obecnie liczy lat 18. Występowała krótko u Wróbla, a obecnie została zaangażowana do znanego lokalu w śródmieściu.

— W imieniu swych koleżanek, chce prosić panów...

— O wskazanie kościoła, gdzie się odbędzie ślub panny Anieli?

— Tak...

Rozkładamy bezradnie ręce:

— Nie możemy.

— Ale mnie się to należy — mówi panna Zenia i tłumaczy:

— Właśnie występowałam w te

dy u Wróbla, jak tam była panna Aniela. Bardzo ładna. Włochyha może uważać się za jej znajomą?

— Temu zaprzeczyć nie możemy.

Po dłuższej rozmowie, w której, niestety, musimy być nieugięci — panna Zenia z żalem rezygnuje.

— Żebyż to każdy miał takie szczęście, jak panna Aniela! — wzdycha panna Zenia i jej błada twarzyczka powleka się cieniem zadumy.

Teraz, kiedy zapewne już jest po ślubie, możemy zdradzić tajemnice.

Oczekujemy conranda telefonicznej relacji kol. Oczeretowicza, który w imieniu redakcji wziął udział w uroczystości, możemy jednak śmiało przy

puszczać, że wszystko odbyło się zgodnie z przewidywaniami.

Onegdał wieczorem zadzwonił do redakcji inżynier.

— Proszę panów — mówił, — już wśród szczupłego grona znajomych naszych rozeszła się wieść o ślubie. Wszyscy chcą brać udział, a Aniela jest tak tem zażenowana, że zmieniliśmy decyzję!

— Co? Odkładacie państwo ślub?

— Nie! Ale dostałem tak serdeczne zaproszenie od swego przyjaciela z Kieleckiego, że nie mogę mu odmówić...

— Nic nie rozumiem.

— Otóż on proponuje, by ślub odbył się w cichym wiejskim kościółku, a urządzenie

wesela bierze na siebie. Żywie dla tego człowieka wiele wdzięczności (o, to historia z czasów wojny bolszewickiej!), że nie może odmówić. Tembardziej, że Aniela...

— Bardzo o to proszę! — rozległ się cieniutki głos w telefonie.

— Aniela jest koło mnie — objaśnił inżynier. — Prawda, że Aniela ma rację.

— O dla pana inżynierze, panna Aniela będzie zawsze miała rację!

— A ja nie chcę, żeby ze ślubu robił przedstawienie — rozległ się znów w telefonie głosik panny Anieli. Dla mnie to rzecz bardzo poważna, do której muszę przystąpić w skupieniu i powadze.

Mustellimv i my przyznać pannie Anieli rację.

Jeszcze onegdaj wieczorem panna Aniela wraz narzeczonym opuścili na parę dni Warszawę. Późniejszym nieco pościągami podążyli za nimi kol. Oczeretowicz, zlustrowany dokładnie, czy należątkę będzie reprezentował redakcję na radosnej uroczystości.

Dziś w nocy otrzymamy telefoniczną relację, którą jutro zamieścimy.

A niespodziankę szykujemy: jeśli tylko panna, a właściwie obecnie pani Aniela się zgodzi — urządzimy sobie wspólnego hucznego Sylwestra. I już nie damy przyrzeczenia pani Anieli, że miejsce sylwestrowej zabawy ukryjemy przed czytelnikami!

Dunikowski na torturach

(Od naszego korespondenta)

NIE BANDYCI... LECZ POLICJA.

Komisarz z jednym z inspektorów udali się do notariusza, żądając wydania im koperty z tajemnicą i oświadczając, że zwracała się z tem na wyraźne żądanie Dunikowskiego, co było pospolitą kłamstwem. Notariusz nie bardzo temu dowierzał i przez dwie godziny opierał się, ale wreszcie ustąpił. Tymczasem Dunikowskiemu przyszła genialna myśl do głowy: oznajmił towarzyszącemu mu agentowi, że musi udać się do toalety. Agent zabrał mu kalandki i ohał wyszł z taksówką.

Dunikowski wsunął nieopatrzenie rękę do kieszeni płaszcza i kiedy dochodził do otworu kanału przez rozdarta palcami podszewkę uopuścił na ziemię przedmiot, stanowiący dopełnienie jego tajemnicy, poczem nieznacznie nogą stracił go do kanału. (Nawiasem można dodać, że przedmiot ów lekko zniszczony, ale nadalący się do użycia, w jakimś czasie później został odnaleziony).

Po dokonaniu tego, Dunikowskiemu zrobiło się lekko na duszy.

— Nie wydra mi teraz mojej tajemnicy! — pomyślał zupełnie już uspokojony.

Koło godziny 3-ej po poł. pani Dunikowska posłyszała gwałtowne dzwonięcie, zeszła na dół by otworzyć drzwi. Do pokoju wszedł Dunikowski błady, chwiliacy się na nogach z kajdanami na rękach. Oparł się o ścianę i wyszeptał zbieżniemi wargami:

— Koniec ze wszystkim, bandyci pochycili nas w swoje szpony!

Tego samego zdania była i pani Dunikowska, porwała się, aby dzwonić na policję o pomoc. Przedtem jednak rzuciła zagadkowym przybyzszom pytanie:

— Kto panowie jesteście, czego tu chcecie?!

Jeden z nieznanomych „bandytów“ odpowiedział jej ponurym głosem: „Policja z Paryża“! nie okazując przy tem żadnej legitymacji, do czego byli zobowiązani.

Policjanci wydstali z koperty plany maszyn i rozpoczęli drobne poszukiwania w całym domu. Przetrasali w do mu każdy kat, każdy mebel, poszukując tajemniczej skryniczki o rozmiarach 15 na 20 cm., w której krył się sekret wy nalazku. Nie znaleźli jej, bo Dunikowski obawiał się słownie lada dzień napadu, wynosił co wieczór skryniczkę z domu i za każdym razem umieszczał ją u kogoś innego ze swych znajomych.

To osobliwe aresztowanie, a zwłaszcza rewizja w domu są najlepszym dowodem, że czego nie mogli uskutecznić Attali, hrabia W., pan Urengo i t. d. podjęła się policja paryska na usługach wszechpotężnego bankiera Spltzera oraz p. Gullet'a.

Kiedy rewizja nie dała spodziewanych wyników, policjanci zabrali Dunikowskiego i odjechali.

Zona jego, przerażona całym zajściem, udała się do najbliższego komisarsza policji, który poradził jej wnieść skargę o uprowadzenie męża. Pani Dunikowska, istotnie taką skargę podpisała. Następnie udała się do leżnego z przyjaciółmi męża, p. M. i razem z nim rozpoczęła szukać męża po wszystkich komi-

sarjatak. Nigdzie o niczem nie wiedziano!

Tymczasem zawieziono Dunikowskiego do Nicel, tam wtrącono go do wilgotnej piwnicy i rozebrawszy do naga zaczęto torturować. W rezultacie potężnym kopniakiem wybito mu dwa zęby! W piwnicy tej pozostawiono go przez kilka dni, zanim przewieziono go później do Paryża.

(Wyobraźmy sobie, że podobna historia zdarzyła się w Warszawie obywatelowi francuskiemu, czyż możnaby sobie wyobrazić jak głośną byłaby interwencja Francji!?)

GOLGOTA DUNIKOWSKIEGO W PARYŻU.

Tak, jak aresztowanie Dunikowskiego, które było pogwałceniem elementarnych zasad sprawiedliwości i kodeksu, a miało na celu wydarć mu „legalnie“ tajemnicę w interesie bankierów, tak jego trzymanie w więzieniu, osobliwe prowadzenie śledztwa i odwlekanie procesu miały na celu złamanie go i nakłonienie do ustępstw. Ludzie, którzy go wtracili do więzienia od czasu do czasu proponowali mu już podczas jego uwięzienia ugodę. — Dunikowski uparł się i oznajmił, że nigdy nie będzie się układał z ludźmi, którzy okryli hańbą jego nazwisko!

Kilkudniowy pobyt w owej piwnicy nadwyczerpał i tak już warte zdrowie Dunikowskiego. Pobyt w paryskim więzieniu na Sante, stan jego zdrowia jeszcze znacznie pogorszył. Na usil-

nie domaganie obrony, dopuszczono wreszcie do niego lekarza sądowego, dr. P., — ten zależny od władz, oświadczył, że krew, którą pluje Dunikowski, pochodzi z... dziaśel (!) i w raporcie urzędowym wyraził poręczanie, że Dunikowski może pozostać w celi. Prywatnie nóż nleż w rozmowie z obrońcą Dunikowskiego tłumaczył się, że może wszystko zrobić dla każdego, tylko nie wolno mu nic zrobić dla... Dunikowskiego.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe 15,35
Lekcja języka angielskiego 15,50
Płyty gramofonowe 16,25
Przebieg wydatnictwa periodycznych 16,40
„Sport zimowy w Polsce“ 17,00
Koncert w wyk. ork. detej Zw. Zaw. Muz. Rz. P. 18,00
Muzyka taneczna 19,20
„Przebieg rolniczej prasy krajowej i zagranicznej“ 19,30
Folieton p. t. „Zostałem studentem“ 19,45
Prasowy dziennik radiowy 20,00
Omówienie koncertu w Symfonicznego 20,15
Trasm. koncertu z Filh. Warsz. 22,40
Wiadomości sportowe 23,00
Muzyka lekka i taneczna.

majestic

Nowy - Świat 43
Pocz.: 4. 6. 8. 10

Film dla wszystkich

CONGERILA

to rewelacja rzeczy niesłychanych i niewidzianych

Ceny od 99 groszy

Premjera w „Bandzie“ „Serce naścież“

(H. L.) Pomimo braku Pogorzelskiej i Ordonowej — bodaj najlepszy program „Bandy“ z punktu widzenia jakości humoru. Niemal wszystkie teksty są na niedoścignionym poziomie literackim i tematowym.

Pierwsze miejsce wazakże musi przypaść w udziale świetnej „Piosence pani Madzi“. Tu najlepiej się czuła i najświetniej zagrali swe role mile w tanie goście „Bandy“: Janina Romanów na 1-go Sym oraz jej symbol — Jaro-

sy, ukazujący się w zgoła niezwykłej dla siebie postaci, ucharakteryzowany (znakomicie) i... milczący... Powołał sobie to, zresztą, śpiewając tym razem piosenkę (aż dwie!) i obie tekstowo arcyświetnie.

Zimńska zasypano kwiatami za pysznie odśpiewaną piosenkę: „Gdy jesteś dama“ i jeszcze pyszniej na bis — niezrównaną „Grubą rudo“ (bodaj najlepsza z piosenek Zimńskiej). Niemniej dobrze spisała się w wybornym „Weselu“ Coraz bardziej zyskująca na sympatji publiczności Korjanówna swoją nastrojową „Banalną historią“, bardzo „niebanalnie“ wyrecytowaną stanęła na rzadko osiagany u nas szczyśle kunsztu deklamatorskiego.

Jeszcze wspomniemy o sukcesach tańcowych Parnellów, dekoracyjnych — Galewskiej, aktorskich Dymyzy i Lawińskiego, aby w końcu stwierdzić, że stanowczo Zeliłchowska i Górka powinny wrócić do czystego tańca, bo w każdej ewolucji tanecznej dopiero pokazują, czym są w teatrze, oraz, że trzeba jednak wrócić do pomysłów o lepszym polu napisu dla Olwy i kłby umyślnie uszywanego w cień, jak również dla Dymyzy, ostatnio tekstowo bardzo upośledzanego.

Sylwester w Teatrze Polskim

Miła niespodzianką sylwestrową dla warszawskiej publiczności przygotował w tym roku Teatr Polski, który dnia 31-go b. m. grać będzie dwa przedstawienia. O godz. 8-ej wiecz. „Niekoperta“, znakomita operetka J. Straussa, którą już od kilku tygodni huczy i zachwyca Warszawę. (i północy — najlepsza komedia Stefana Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra“, tylko raz jeden w noc sylwestrową. Sam tytuł komedii wiąże się doskonale ze wszystkim, co nam Nowy ork przyniesie może i powinien.

ATLANTIC Chmielna 33 p. 6-8-10
Dzie REWELACYJNA PREMIERA!
najnowszego arcydzieła wytwórni
METRO - GOLDWYN - MAYER
zrealizowanego przez genialnego
W.S. VAN DYKE'A
twórcę filmów tej klasy co: „Białe Cienie“, „Pogani“, „Trader Horn“ i „Człowiek - małpa“

NOCNE SĄDY
w filmie tym, który wzbudził zachwyt całego świata, role główne kreują:
ANITA PAGE — PHILIPS HOLMES
WALTER HUSTON — LEVIS STONE

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Lusia postanowiła udać się do niego i zaproponować wspólny wysiłek rewizji procesu. Oczywiście, przedtem trzeba było się przekonać, kto jest prawdziwym winowajcą. Wyczuła, że nikt inny, tylko mecenas Turkowski pomoże jej w tej dziedzinie, jako człowiek doświadczony i poniekąd też przecież zainteresowany. Chodzić mu chyba musi o dowód, że nie mylił się, zapewnijając sąd o niewinności Rolicza.

Zatelefonowała do Turkowskiego, kiedy mógłby ją przyjąć. Odpowiedział, że nazajutrz o piątej.

Przez cały dzień jeszcze czytała sprawozdania z procesu, które już niemal umiała napamięć. Nazajutrz od rana robiła sobie rozmaite notatki.

Gdy tylko wróciła do siebie z obiadu, parę minut po trzeciej, zapukał numerowy i powiedział, że jakiś pan prosi o zameldowanie.

Lusia była zdumiona, bo nikogo tu nie знаła. Numerowy oddał jej bilet, na którym przeczytała: Kazimierz Rolicz.

Lusia aż się schwyliła za serce z wrażenia. Dłuższą chwilę nie mogła ochłonąć...

Ocknęła się dopiero, gdy numerowy, zdumiony, zapytał:

— Czy pani przyjmie tego pana?

Lusia szepnęła giucho:

— Tak...

Przedtem jeszcze wszakże musimy stwierdzić, że Rolicz, który przybył tego ranka do Warszawy, zdążył już odwiedzić swego dawnego obrońcę mecenasa Junoszę-Turkowskiego.

Nie widzieli się od czasu procesu. Turkowski radośnie powitał swego dawnego klienta. Zapytał, co przez ten czas porabiał. Rolicz odparł:

— To bardzo długa historia. Opowiem ją mecenasowi szczegółowo, ale najpierw musimy zażegnać grożące mi wielkie niebezpieczeństwo. Nawet boję się, czy to już nie za późno. Czy mecenas miał, może, rozmowę z panną Lusią Gorczakówną?

— Tylko telefoniczną. Zapowiedziała wizytę na godzinę piątą.

— Chwała Bogu, więc jeszcze nic straconego — rzekł Rolicz z ulgą.

— Cóż to tak strasznego? — zapytał Turkowski.

— Musiałbym wszystko powiedzieć od początku. Czy mecenas nie jest bardzo zajęty?

— Muszę być w sądzie punktualnie o wpół do dwunastej, czyli że ma pan czas do jedenastej, a więc przeszło godzinę. Czy starczy?

— Musi — odparł Rolicz i nie zwlekając opowiedział cały przebieg swego życia od procesu. Oczywiście przemilczał swe odkrycie co do Janiny...

Gdy zakończył swe opowiadanie, Turkowski rzekł: — Widzę z tego wszystkiego tylko jedno. Jest pan kochany, jak mało kto na świecie przez ową pannę Lusię miliardową jedynaczkę. Powinien pan być najszczęśliwszy. Nie rozumiem, co panu może zagrażać...

Jakże mógł rozumieć? Nie wiedział, że Rolicz raz już padł ofiarą swej dyskrekcji, tracąc honor, a teraz drugi raz poświęca się dla innej kobiety, tracąc szczęście miłości.

Tłumaczył Roliczowi:

— Przecież w pańskim interesie jest wykrzyć prawdę. Sam pan wie najlepiej, że pomimo wysiłków moich, niewinniono pana tylko z braku dowodów i że to właściwie nikogo o pańskiej niewinności nie przekonało. Niechże pan pozwoli tej bogatej pannie wykrzyć mordercę, aby w ten sposób przywrócić panu cześć. Gdy uda jej się zdobyć te dowody, zajmę się wznowieniem procesu i wtedy wyjdzie pan z sądu już zupełnie wybielony, tem szczęśliwszy, że stanie się to za sprawą kobiety, z którą wzajemnie się tak bardzo kochacie...

— Do tego właśnie nie chcę dopuścić za żadną cenę — szepnął giucho Rolicz.

— Nie rozumiem, doprawdy...

— Nie chcę, aby się znów mną zajmowano. Pragnę, aby raz wreszcie o mnie zapomniano. Po co wywlekać znów najaw tę całą okropną przeszłość?

Turkowski, zdumiony, szepnął:

— Nic już z tego wszystkiego nie rozumiem. Pan nie chce, abyśmy panu pomogli do odzyskania czci?

— Nie chcę i nie dopuszczę do tego.

— Domyślam się... Znów to samo! Pan myśli, że przy sposobności wyjdzie najaw, kim jest owa kobieta, co mogła dawniej już pana ocalić, a nie uczyniła tego. Pan chce ją nadal osłaniać... Czy mam słusność?

— Błagam mecenasa o niezadawanie mi dalszych pytań. Na żadne nie odpowiem. Chcę tylko zanobiec temu, aby mecenas był pomocny pannie Gorczakównie.

— Ale ja już to postanowiłem i zrobię! — odparł twardo Turkowski.

— A ja błagam pana mecenas o doradzenie tej zaniechania tych kroków. Błagam pana o to, jak o łaskę. Błagam ze łzami w oczach. To dla jej dobra. Niech pan mecenas jej to wyperswadi... koniecznie... bo gdyby dowiedziała się prawdy, stałoby się wielkie nieszczęście, tak wielkie, że pan, mecenasie, czniłby sobie najgorsze wyrzuty przez całe życie, iż pan do tego rękę przykładał.

Rzeczywiście w oczach Kazimierza błyszczały łzy. Wychylił mecenas za ręce i ścisnął je kwrzowo.

Słowa Kazimierza wywołały na adwokacie niemałe wrażenie. Spojrzył przenikliwie na Kazimierza i po chwili zapytał:

— Więc pan wie, kto jest mordercą Wilewskiego?

— Wiem.

— Czemu pan tego nie ujawni?

— Nie chcę i... nie mogę tego uczynić.

— Dlaczego?

— Aby nie dopuścić do wielkiego nieszczęścia.

— Ale podczas rozprawy sądowej musiał pan jeszcze tego nie wiedzieć, bo przeklinał pan nieznane sprawcę okropnie i złorzeczył mu strasznie?

Kazimierz nie odpowiadał. Adwokat nalegał:

— Więc dowiedział się pan prawdy dopiero teraz, po powrocie do kraju?

Znów milczenie.

Turkowski zrozumiał, że dalsze pytania są bezcelowe. Rzekł z goryczą:

— Przykro mi, że pan tak dalece mi nie ufa. Tem bardziej, że moja rada doświadczonego starca mogłaby panu przydać się bardzo. Chętniebym panu nią służył.

— Jestem panu mecenasowi najserdeczniej wdzięczny, ale nic powiedzieć nie mogę.

— Niech i tak będzie, ale skoro pan nie chce mi się zwierzyć, więc i ja odmawiam panu wszelkiej obietnicy odradzania czegokolwiek pannie Gorczakównie, która mnie dziś odwiedzi...

— Cóż pan uczyni?

— Jeszcze nie wiem. Pewna rzeczą jest, że jej dopomogę, bo uważam, że tak będzie najlepiej dla pana i dla wszystkich. Faktem jest, że pan Wilewskiego nie zabił, nie ma pan się więc czego bać i przeszkadzać dążeniu do stwierdzenia tej prawdy przed całym światem.

— Mecenasie kochany, błagam pana na wszystko...

— Przekona mnie pan tylko, mówiąc całą prawdę...

— Nie mogę...

— Panie Kazimierzu, proszę mnie posłuchać. Brońm pana kiedyś z całym zaparciem się siebie i wydawało mi się, że za to zasługuję na zaufanie pańskie. Z przykrością widzę, że je straciłem, jeżeli pan mi nie chce choćby w wielkiej tajemnicy wyjawić, kto jest mordercą Wilewskiego. Muszę zaś panu powiedzieć, że mnie to interesuje z wielu względów. Przecież Wilewski — to mój teść, ojciec mojej żony. Nie chciałbym, aby zbrodnia, dokonana na nim, miała zabójcy ujęć bezkarnie. Uważam, że miłość moja-dla żony nakazuje mi współdziałanie z kimś, pragnącym wykrzyć sprawcę tej zbrodni; niezależnie od nieszczęść, jakieby to mogło za sobą rzekomo pociągnąć. Zresztą, niech mi pan powie prawdę, a może uda nam się uniknąć owych nieszczęść.

— Dalszy ciąg nastąpi.

— Cóż to tak strasznego? — zapytał Turkowski.

— Musiałbym wszystko powiedzieć od początku.

— Muszę być w sądzie punktualnie o wpół do dwunastej, czyli że ma pan czas do jedenastej, a więc przeszło godzinę. Czy starczy?

— Musi — odparł Rolicz i nie zwlekając opowiedział cały przebieg swego życia od procesu. Oczywiście przemilczał swe odkrycie co do Janiny...

Gdy zakończył swe opowiadanie, Turkowski rzekł: — Widzę z tego wszystkiego tylko jedno. Jest pan kochany, jak mało kto na świecie przez ową pannę Lusię miliardową jedynaczkę. Powinien pan być najszczęśliwszy. Nie rozumiem, co panu może zagrażać...

Jakże mógł rozumieć? Nie wiedział, że Rolicz raz już padł ofiarą swej dyskrekcji, tracąc honor, a teraz drugi raz poświęca się dla innej kobiety, tracąc szczęście miłości.

Tłumaczył Roliczowi:

— Przecież w pańskim interesie jest wykrzyć prawdę. Sam pan wie najlepiej, że pomimo wysiłków moich, niewinniono pana tylko z braku dowodów i że to właściwie nikogo o pańskiej niewinności nie przekonało. Niechże pan pozwoli tej bogatej pannie wykrzyć mordercę, aby w ten sposób przywrócić panu cześć. Gdy uda jej się zdobyć te dowody, zajmę się wznowieniem procesu i wtedy wyjdzie pan z sądu już zupełnie wybielony, tem szczęśliwszy, że stanie się to za sprawą kobiety, z którą wzajemnie się tak bardzo kochacie...

— Do tego właśnie nie chcę dopuścić za żadną cenę — szepnął giucho Rolicz.

— Nie rozumiem, doprawdy...

— Nie chcę, aby się znów mną zajmowano. Pragnę, aby raz wreszcie o mnie zapomniano. Po co wywlekać znów najaw tę całą okropną przeszłość?

Turkowski, zdumiony, szepnął:

— Nic już z tego wszystkiego nie rozumiem. Pan nie chce, abyśmy panu pomogli do odzyskania czci?

— Nie chcę i nie dopuszczę do tego.

— Domyślam się... Znów to samo! Pan myśli, że przy sposobności wyjdzie najaw, kim jest owa kobieta, co mogła dawniej już pana ocalić, a nie uczyniła tego. Pan chce ją nadal osłaniać... Czy mam słusność?

— Błagam mecenasa o niezadawanie mi dalszych pytań. Na żadne nie odpowiem. Chcę tylko zanobiec temu, aby mecenas był pomocny pannie Gorczakównie.

— Ale ja już to postanowiłem i zrobię! — odparł twardo Turkowski.

— A ja błagam pana mecenas o doradzenie tej zaniechania tych kroków. Błagam pana o to, jak o łaskę. Błagam ze łzami w oczach. To dla jej dobra. Niech pan mecenas jej to wyperswadi... koniecznie... bo gdyby dowiedziała się prawdy, stałoby się wielkie nieszczęście, tak wielkie, że pan, mecenasie, czniłby sobie najgorsze wyrzuty przez całe życie, iż pan do tego rękę przykładał.

Rzeczywiście w oczach Kazimierza błyszczały łzy. Wychylił mecenas za ręce i ścisnął je kwrzowo.

Słowa Kazimierza wywołały na adwokacie niemałe wrażenie. Spojrzył przenikliwie na Kazimierza i po chwili zapytał:

— Więc pan wie, kto jest mordercą Wilewskiego?

— Wiem.

— Czemu pan tego nie ujawni?

— Nie chcę i... nie mogę tego uczynić.

— Dlaczego?

— Aby nie dopuścić do wielkiego nieszczęścia.

— Ale podczas rozprawy sądowej musiał pan jeszcze tego nie wiedzieć, bo przeklinał pan nieznane sprawcę okropnie i złorzeczył mu strasznie?

Kazimierz nie odpowiadał. Adwokat nalegał:

— Więc dowiedział się pan prawdy dopiero teraz, po powrocie do kraju?

Znów milczenie.

Turkowski zrozumiał, że dalsze pytania są bezcelowe. Rzekł z goryczą:

— Przykro mi, że pan tak dalece mi nie ufa. Tem bardziej, że moja rada doświadczonego starca mogłaby panu przydać się bardzo. Chętniebym panu nią służył.

— Jestem panu mecenasowi najserdeczniej wdzięczny, ale nic powiedzieć nie mogę.

— Niech i tak będzie, ale skoro pan nie chce mi się zwierzyć, więc i ja odmawiam panu wszelkiej obietnicy odradzania czegokolwiek pannie Gorczakównie, która mnie dziś odwiedzi...

— Cóż pan uczyni?

— Jeszcze nie wiem. Pewna rzeczą jest, że jej dopomogę, bo uważam, że tak będzie najlepiej dla pana i dla wszystkich. Faktem jest, że pan Wilewskiego nie zabił, nie ma pan się więc czego bać i przeszkadzać dążeniu do stwierdzenia tej prawdy przed całym światem.

— Mecenasie kochany, błagam pana na wszystko...

— Przekona mnie pan tylko, mówiąc całą prawdę...

— Nie mogę...

— Panie Kazimierzu, proszę mnie posłuchać. Brońm pana kiedyś z całym zaparciem się siebie i wydawało mi się, że za to zasługuję na zaufanie pańskie. Z przykrością widzę, że je straciłem, jeżeli pan mi nie chce choćby w wielkiej tajemnicy wyjawić, kto jest mordercą Wilewskiego. Muszę zaś panu powiedzieć, że mnie to interesuje z wielu względów. Przecież Wilewski — to mój teść, ojciec mojej żony. Nie chciałbym, aby zbrodnia, dokonana na nim, miała zabójcy ujęć bezkarnie. Uważam, że miłość moja-dla żony nakazuje mi współdziałanie z kimś, pragnącym wykrzyć sprawcę tej zbrodni; niezależnie od nieszczęść, jakieby to mogło za sobą rzekomo pociągnąć. Zresztą, niech mi pan powie prawdę, a może uda nam się uniknąć owych nieszczęść.

— Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Wiśka

nadsyła błagalny zew:

„Kochany, złoty Redaktorze. Ratuj mnie, bo o mało nie zwracuję z rozpacz... A było to tak.

Będąc w parku, poznałam młodzieńca, którego pokochałam od pierwszej chwili, nie zdając sobie z tego, zresztą, sprawy, i myśląc, że to będzie tylko przelotny flirt. Proszę mi wszakże wierzyć, że nie należę do tych dziewcząt, które gdy tylko zobaczą piękną twarz mężczyzny, od razu wołają: „Kocham!” Nie. Ja pokochałam dla pięknego charakteru. Prowadząc z moim ukochanym długie rozmowy (bo od owej chwili często spotykałam się z nim), poznałam jego szlachetne myśli i dążenia. Zanalizowałam swoje uczucie i doszłam do wniosku, że kocham go naprawdę. Powiedziałałam mu to. Zapewnił mnie o swej wzajemności, choć z początku nie mógł uwierzyć, abym ja, mając 19 lat, mogła pokochać mężczyznę o 12 lat starszego ode mnie. Ogrom miłości mojej jednak ostatecznie go przekonał.

Pewnego razu wyznał mi,

że był żonaty, lecz nie mogąc zgodzić się z żoną, przeszedł na ewangelicyzm i dostał formalny rozwód. Owocem tego małżeństwa jest synek. Już parę lat jest wolny, pragnie się ze mną ożenić, choć ślub mogliśmy wziąć tylko w ewangelickim kościele. Kochając go, zgodziłam się, pomimo, iż wiedziałam, że rodzina moja będzie mi robiła duże trudności. Zapytałam go, czy nie ma jeszcze jakich innych zobowiązań. Zaręczył mi, że nie.

Boże, jaka ja byłam szczęśliwa, że zdobyłam jego miłość! Tak sobie przyrzekałam, że będę dobrą dla jego synka, aby to słodkie małżeństwo nigdy nie cierpiało w życiu. Jurek — gdyż tak się nazywa mój ukochany — zaczął mnie namawiać, abym mu była powolną, twierdząc, że tem udowodnię moją miłość ku niemu. Opierałam się temu, ale... w końcu uległam, gdyż bałam się, że go stracę.

On był dla mnie pierwszym pod każdym względem. Oprócz niego nikt mnie nigdy nawet nie pocałował. Zawsze czułam wstręt do przelotnych miło-

stek... chciałam być czystą, gdy pokocham... abym mogła swemu ukochanemu dać usta, jeszcze nigdy niecałowane. Mówił, że mnie uwielbia... Aż dopiero przed kilkoma dniami, gdy spotkaliśmy się, powiedział, że mnie kocha, ale ożenić się nie może, bo zanim jeszcze mnie poznał, przyrzekł małżeństwo pewnej pannie, z którą przyjaźnił się półtora roku...

Panie Redaktorze, dlaczego życie jest tak podle, dlaczego? Przecież ja go kochałam tak bardzo!.. Dlaczego mi nie mówił o tamtej pannie? Dlaczego dopiero teraz, gdy zostałam jego, nagle przypomniał sobie o obowiązku wobec tamtej? Czyż wobec mnie ma mniejszy obowiązek? Według mnie — większy nawet. A ja mu tak ufałam!

Wstrętni są mężczyźni, zli, egoiści, myślący tylko o zaspokojeniu swoich żądz!.. A ja wierzyłam, że mnie naprawdę kocha... A może jednak kocha?

Powiedz mi to, doradz, kochany Redaktorze co począć. I wydrukuj mój list, jako przestrożę dla dziewcząt... aby zbyt nie dowierzały mężczyznom, bo coż potem pozostaje,

chyba tylko sobie życie odebrać, czy nie?”

Aby opowiedzieć wyczerpująco na pytania pani, musiałabym napisać nawet książkę. Ale ponieważ toby długo trwało, a ja mi się bardzo spieszy, spróbuję więc dać krótką odpowiedź.

Najpierw: „Dlaczego życie jest tak podle?” Nieprawda! Przeciwnie, życie jest piękne, natomiast bywają rzeczywiście ludzie podli, które potrafią je sobie i innym obrzydzić. Dlaczego nie mówił o tamtej pannie? Bo chciał zdobyć Panią. Dlaczego nagle sobie przypomniał o obowiązku wobec tamtej? Aby się wykreślić od małżeństwa z Panią. Jestem przekonany, że z Panią też się nie ożeni, wskutek czego bardzo skomplikowana kwestja, wobec której ma większy obowiązek — staje się bezprzedmiotowa.

Narzeka Pani, że wierzyła i ufała swemu ukochanemu. Wcale inaczej być nie mogło. Jeżeli Pani kochała — musiała Pani wierzyć i ufać. Inaczej — nie kochałaby Pani. Potępienie wszystkich mężczyzn z powodu przewiny jednego jest conajmniej niesłuszne. Niemało jest również kobiet „wstrętnych, złych egoistek, myślących tylko o zaspokojeniu swych żądz”.

W końcu ludzi się Pani: „A może jednak kocha?” Nie chciałabym Pani odbierać resztki nadziei, ale mnie się zdaje, że nie kocha. Może nawet kochał, ale... przestał. Odebrać sobie życie — to i grzech i głupota.

Co począć? Przemóc w sobie żal i smutek. Najlepszy sposób na te przykre uczucia: nie poddawać im się. Proszę znaleźć w sobie siłę wypędzenia ze swego serduszka człowieka, niegodnego tak czarownego schroniska. Oczywiście odświeżyć je, i oddać innemu, godniejszemu. A że amatorów nie, zbraknie — za to ręczę.

Sądząc z listu, jest Pani. Pan no Wiśko, przemilczę, kochanem, dobrem dziewczęciem. Przekona się Pani, że znalezienie się jeszcze niejednego, który tak drogocenny skarb, wcale nie ocenić potrafi i da zasłużone w całej pełni szczęście.

P.P. Jasi S. i Zosi P.

najserdeczniej dziękuję za listek i rzeczywiście radzę „gwizdnąć” na Zosi i Jasi, bo jeżeliby im na Was zależało, sami dalszy znałby sobie Dział „W cztery oczy” może się ukazywać częściej, bo jak starczyłoby miejsca na imię, niemniej interesujące działy.

P. Ziucle.

Jeżeli majątek pozostał w probabce nie był hipotekowany to po upływie 30 lat nastąpi utrata praw do tego majątku wskutek przedawnienia. Jeżeli zaś majątek był hipotekowany należy wyjąć wykaz hipotek i przesłać naszemu radcy prawnemu, który wtedy donieść będzie mógł orzec, kto jest obecnie prawnym właścicielem tego majątku.

ZE ŚWIATA PRACY

Czy to prawda?

Czekamy na wyjaśnienia międzynarodowych czynników

Po ostatnich decyzjach prowincjonalnych zakładów ubezpieczeń pracowników umysłowych, a zwłaszcza po uchwale komisji zarządzającej warszawskiego Z. U. P. U., odrzucającej wniosek o obniżenie świadczeń na rzecz bezrobotnych, można się było spodziewać pewnego odprężenia, prawdziwej ulegi z tego powodu, że koszmarny skrócony termin zasiłków zniknie z przed oczu wielotysięcznej rzeszy pozbawionych pracy. Tymczasem, jak się dowiadujemy, rzeczywistość była w dalszym ciągu złośliwie figiel i trzymać musi świat pracy w nerwującej atmosferze.

Takty, które przedostają się do naszej wiadomości, budzą zdumienie. Mówioli nasuwa się pytanie, czy to prawda? Czy to prawda, stworzona świadomie, czy jakiś niesamowity koszmar, który się wyłgał w głowach biurokratów? Sami nie znajdujemy odpowiedzi na dręczące pytania, dlatego ograniczymy się do przytoczenia faktów.

Otóż dowiadujemy się, że bezrobotni pracownicy umysłowi, kozystający z zasiłków Z. U. P. U. w Lwowie otrzymali tylko 1/4 części zasiłku za grudzień, tytułem zaliczki, ponieważ Ministerstwo Opieki Społecznej do tej chwili nie zatwierdziło uchwały wydziału kierującego Zakładem na zaciągnięcie ualszej pożyczki z funduszu emerytalnego w kwocie 400.000 zł.

Dostamy tylko kilka szczegółów informacyjnych. Jak to już wielokrotnie stwierdzaliśmy, poszczególne Z. U. P. U. wyczerpały kwoty z funduszu bezrobocia, (przeznaczonego na zasiłki dla bezrobotnych), natomiast posiadają bardzo bogate rezerwy gotówkowe w funduszu emerytalnym (przeznaczonym na emerytury). Ustaliło się w praktyce, że Zakład „pożyczal” sobie z funduszu emerytalnego, by wywiązać się z obowiązków na rzecz bezrobotnych, którym przysługują ustawowe prawo zasiłku. Każda taka „pożyczka”, która jest koniecznością chwili, a wynika z obowiązku nasilenia bezrobocia wskutek zaostrowienia się kryzysu gospodarczego, wymaga zatwier-

dzenia władz nadzorczych, t. j. Ministerstwa Opieki Społecznej. W tym celu Zakład lwowski zwrócił się o zatwierdzenie „pożyczki” 400.000 zł., by mógł wypłacić zasiłki swym bezrobotnym. Do tej chwili, mimo prób i nalegań, zatwierdzenia nie otrzymał. A rezultat? Bezrobotni nie dostali zasiłków, skazano ich na poniewierkę i głód!

Zapytujemy więc władze: Czy lekkomyślność biurokratów, którzy zawsze mają czas na załatwienie „kawałków” i nigdy im się nie spieszy, jest powodem ka rygodnego niedobaństwa i pograżania bezrobotnych w odmęt niedoli, czy jakieś „wyższe względy”, o których opinii publicznej nie jest wiadomo, nakazują uprawianie tak przykrej taktyki w stosunku do ludzi, oczekujących zasiłku, jak chleba powszedniego?

Sprawa ta, wydaje się nam, ma jednak szersze tło, o czym świadczyłby poniższy fakt, jeśli odpowiada on prawdzie. Czynimy to zastrzeżenie, gdyż nie udało się nam zdobyć oficjalnego potwierdzenia.

Dotarła do nas wiadomość, że Ministerstwo Opieki Społecznej przygotowało nowelę do rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej

o ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia, znacznie ograniczającą zasiłki. W jakim zakresie — dotychczas nie zdołaliśmy stwierdzić. Nowela ta została sporządzona w ogromnej tajemnicy.

Ze zdumieniem dowiadujemy się, że tak ważne rozstrzygnięcie trzymane jest pod korcem i chronione przed światłem dziennym! Skądinąd wiadomo nam, że Ministerstwo rozwiązało deficyt zakładów ubezpieczeniowych na drodze najmniejszego oporu czyli przez ograniczenie świadczeń.

Jeśli wiadomość ta odpowiada prawdzie, będzie to jeszcze jeden dowód, że władze międzynarodowe nie doceniają znaczenia sprawy. Zrucenie ciężaru i skutków kryzysu gospodarczego na barki świata pracy jest niesprawiedliwe i niewskazane, tak to już mi liśmy sposobność dowiedzieć, przeciw czemu świat pracy musi się broid energicznie.

Nie wdając się w tej chwili w obszerniejsze dyskusje, zapytaliśmy, czy wiadomości powyższe odpowiadają prawdzie i czy istotnie nie niema innego wyjścia z sytuacji, jak oszołomionego nokautami losu pracownika położyć na obie łopatki, by ducha wyrzucił?

Ochrona pracy

ma być energicznie przeprowadzona

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wysokoowało do wojewodów okólnik, zarządzający stosowanie przez władze administracyjne środków przymusowych wobec kierowników zakładów przemysłowych i handlowych, którzy naruszają przepisy o ochronie pracy, a zwłaszcza o czasie pracy. Zarządzenie to motywowane jest panującą bezrobociem oraz niewystarczającymi wynikami stosowania przez inspektorów pracy sankcji karnych.

W wypadkach stwierdzonych naruszenia przepisów ustawy o czasie pracy, inspektorzy pracy kierować mają do powiatowej władzy administracji ogólnej, jako władzy egzekucyjnej, wnioski o zastosowanie środków przymusowych, celem zniewolenia kierowników zakładów pracy do przestrzegania odnośnych przepisów ustawy. Wdrożenie egzekucji winno być poprzedzone postępowaniem upominawczym.

Powiatowa władza administracyjna wdroży egzekucję, stosując wobec opornych kierowników fabryk i warsztatów pracy przede wszystkim karę pieniężną. Gdyby stosowanie tego środka nie odniosło rezultatu, należy użyć przymusu bez-

pośredniego, a więc zastosować przymusowe usunięcie robotników z zakładu pracy, i aresztować odpowiedzialnego kierownika.

Okólnik ministerialny nakazuje, iż w wypadkach wrażliwych lub skomplikowanych, jak np. przy przymusowym wykonaniu nakazów inspektorów pracy z zakresu higieny i bezpieczeństwa pracy, nie należy zlecać przeprowadzenia przymusu gminnym organom egzekucyjnym, które nie zawsze stoją na wysokości zadania. W tych razach należy przeprowadzenie egzekucji powierzyć urzędnikom z pośród personelu starostwa. Gdy chodzi o usunięcie z fabryki większej ilości pracowników, a zachodzi obawa naruszenia bezpieczeństwa i spokoju publicznego, obwodowi inspektorzy pracy, asystentów musza przy czynnościach egzekucyjnych.

Rozporządzenie wykonawcze do prawa o stowarzyszeniach

Ogłoszone zostały dwa rozporządzenia ministra Spraw Wewnętrznych, mające charakter rozporządzeń wykonawczych do prawa o stowarzyszeniach. Jedno z tych rozporządzeń dotyczy rejestracji stowarzyszeń, drugie zaś — wydane w porozumieniu z ministrami Sprawiedliwości i Opieki Społecznej — przystosowania stowarzyszeń i spraw będących w toku do przepisów prawa o stowarzyszeniach.

Bezrobocie w Ameryce

Jak wynika z ostatnich obliczeń amerykańskiej federacji pracy, liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych A. P. wynosi obecnie 12.700.000 osób czyli około czwartej części ogólnej liczby zarobkujących.

RUCH ZAWODOWY

TRAMWAJARZE

Komisja porozumiewawcza związków tramwajarzy w Warszawie zdecydowała wystąpić z ostrym protestem do dyrekcji tramwajów i magistratu przeciwko zastosowanej po raz pierwszy w bieżącym roku pracy w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia.

Mimo, że tramwaje w dn. 25 b. m. uruchomione były przy pomocy personelu ochotniczego, związki dopatrują się w tym przedsięwzięciu zamach na prawa socjalne oraz niedozwolone naruszenie zasady odpoczynku świątecznego. Związki zamierzają w przyszłości nie dopuścić do pracy w uroczyste dni świąteczne.

KOMORNICY

Minister Sprawiedliwości wydał nowe rozporządzenie regulujące sprawę wynagrodzeń komorników. Za czynności związane z wykonaniem przymusu osobistego wobec dłużników,

jak ekmisja, osadzenie w areszcie i t. p. pobierać będą komornicy wynagrodzenie w wysokości 20 zł. Za egzekucję z dokumentów — 5 zł., z ręki — 3 zł. Taryfa wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1933 r.

WĘDLINIARZE I RZEŹNIICY

W warszawskiej Izbie Rzemieślniczej odbyła się narada zarządów cechów wędliniarskiego i rzeźniczego, na której zastanawiano się nad możliwością połączenia tych cechów.

Po dłuższej dyskusji, uznano połączenie takie za nad wyraz pożądane i celowe. Chodziło jedynie o uporządkowanie sprawy terminatorów i uczniów. To też wysunięto postulat, by po ewentualnym połączeniu wspomnianych cechów, terminatorzy musieli odbywać naukę zarówno w jednym, jak i w drugim dziale rzemiosła.

SAMORZĄDOWCY

W związku z rozpoczętą akcją redukcji pracowników magistrat stołeczny przeżywa wyjątkową tragedię. Tragiczna sytuacja odbija się na tempie prac w poszczególnych wydziałach i nastroszach, panujących zarówno wśród pracowników miejskich, jak i członków magistratu.

Każdy sobie zdaje sprawę, iż wyrzucenie na bruk około 500 ojców rodzin w dzisiejszych czasach, kiedy o znalezieniu pracy niema mowy, stanowi bardzo poważny wstrząs społeczny i gospodarczy. Czynnione są starania w kierunku zmniejszenia liczby zredukowanych.

Okazuje się obecnie, że nadzieje na to, które miały dać poważniejsze oszczędności, były mylne. Obliczenie wykazuje, iż emerytury wraz z odprawami, poza tem obowiązki op. społ. i innych działań połączone ze zwiększeniem liczby bezrobotnych nie przy czynią się zupełnie do zaoszczędzenia większej kwoty. Natomiast demoralizujące znaczenie redukcji jest ogromne.

TERMINATORZY

Izba Rzemieślnicza zawiadamia, iż w myśl porozumienia się z Izba Przemysłowo-Handlową dopuszczalne będzie do egzaminów czeladniczych uczni i terminatorów, którzy odbyli praktykę w zakładach przemysłowych i posia-

dają świadectwo ukończenia szkoły dokształcającej zawodowej.

Umowy należy więc z nowostępującymi zawierać z rodzicami lub opiekunami i uczniami oraz rejestrować te umowy w Izbie Rzemieślniczej. Formularze umów i wszelkie inne dokumenty wydaje Izba Rzemieślnicza.

Do rzędu rzemiosł w grupie metalowej zaliczone są przemysły: olacharstwo, brązownictwo, grawerstwo, jubilerstwo, kotlarstwo, kowalstwo, mo sieźnictwo, pilnikarstwo, pozłotnictwo, przedarstwo ze złota i srebra, ślusarstwo, tokarstwo, wyrób narzędzi optycznych, wyrób przedmiotów z drukarstwo złotych i srebrnych, zegarmistrzostwo i złotnictwo.

Elementarz prawa pracowniczego

Rozwiązanie umowy i zapłata za pracę w nocy

Sprawy: rozwiązywania umów pracy z robotnikami w związku z przerwą, spowodowaną nieszczęśliwym wypadkiem lub trwającą dłużej chorobą oraz wynagrodzenie za czas pracy w porze nocnej, wywoływały liczne spory w praktyce sądowej i niejednokrotnie znajdowały swój wyraz w nieuczynnych i krzywdzących dla pracowników wyrokach sądowych.

Zagadnienia powyższe stały się przedmiotem szczegółowych rozważań Sądu Najwyższego, który orzeczeniem z dnia 11 grudnia 1931 roku, rozstrzygnięciem konkretną sprawę Nusyma, ustalił na korzyść pracowników następujące dwie zasady prawne:

1) Z mocy art. 19 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 16 maja 1928 roku o umowie o pracę robotników, prawo rozwiązywania umowy o pracę z przyczyn w rozporządzeniu wymienionych, a więc i z powodu przerwy wywołanej chorobą, gasnie po upływie 7 dni od chwili powzięcia przez stronę wiadomości o okolicznościach, upoważniających ją do rozwiązania umowy. Skoro zaś ustęp 2-gi art. 16 cytowanego rozporządzenia daje pracodawcy możność niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę w razie niestawienia się robotnika do pracy wskutek choroby przez okres czasu dłuższy, niż 4 tygodnie, to pracodawca, któremu wiadomo jest, kiedy kończy się ten czterotygodniowy

okres choroby pracownika, niestawiającego się do pracy w jego zakładzie, może rozwiązać umowę z robotnikiem bez wypowiedzenia, jedynie w ciągu dni 7-mu od wiadomości mu chwili upływu powyższego 4-tygodniowego okresu choroby i niestawienia się robotnika do pracy. Niestosowanie przez pracodawcę z przysługującego mu prawa niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę w ciągu dni 7-mu, należy uważać za zrzeczenie się pracodawcy tego prawa i ewentualnie za chęć zatrzymania nadal robotnika, pomimo dłużej niż 4 tygodnie trwającej jego choroby. W tych zaś wypadkach może pracodawca rozwiązać umowę zawartą na czas nieokreślony, jedynie na zasadach ogólnych, to jest za najdłuższym 2 tygodniowym wypowiedzeniem.

2) Praca nocna, to jest spełniona w czasie od godziny 9-ej wieczór do 5-ej rano, jest w myśl ustawy z dn. 18. XII 1919 roku zabroniona. W wypadku jednak przedłużenia pracy ponad okres u stawą dozwolony, choć nieważną jest nawet z samego prawa umowa stron o wykonanie tej pracy, przedłużenie jej przez pracownika ma ten skutek prawny, iż samem prawem należy mu się wynagrodzenie według zasad, podanych w art. 16 cytowanej ustawy, to jest wynagrodzenie to winno być obliczone tak jak za pracę w godzinach nadliczbowych.

Piekarze stawiają żądania

Trzeba uporządkować wiele spraw w piekarstwie

W memoriale, złożonym Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, związek cechów piekarskich K. P. stwierdza konieczność rozpatrzenia przez czynniki państwowe sprawy przyjęcia z pomocą piekarstwu.

W tym celu autorzy memoriału proponują albo zwolnienie głównej komisji do badania mąki i pieczywa, albo specjalnej komisji z udziałem wszystkich zainteresowanych ministerstw i Biura Gospodarstwa Krajowego.

Zwołanie tej konferencji jest wskazane, gdyż:

- 1) w związku z przeniesieniem wydziału zdrowia do Min. Opieki Społecznej sprawa kontroli nad obiektem mąki i pieczywa nie może być powierzona jedynie temu Ministerstwu, które zarządza się nad wyłącznie z punktu widzenia przepisów sanitarnych, nieuwzględniających stron gospodarczych; dopóki istnieje ustawa o reglamentacji mąki, powyższa kontrola musi być ściśle uzgodniona z polityką aprowizacyjną i gospodarczą rządu;
- 2) rozwój chlebańnictwa oraz stały wzrost cen mąki i drożdżów, odczuwany i przywozowego pieczywa wy-

magają nowelizacji ustawy przemysłowej;

3) obecna trudna sytuacja wymaga odroczenia spłat pożyczek, udzielonych przez B. G. K. na budowę piekarni;

4) w związku ze spadkiem cen pieczywa, konieczne jest przedstawienie władzom skarbowym istotnych warunków pracy piekarstwa w celu uniknięcia nadmiernego opodatkowania warsztatów piekarskich;

5) niezbędne jest ustalenie programu polityki aprowizacyjnej i kontroli piekarni w r. 1933;

6) konieczne jest ustalenie godzin pracy w dni przedświąteczne i świąteczne oraz uporządkowanie sprawy rozwoju i pieczywa w niedziele oraz rozpoczęcia pracy w dni świąteczne i przestrzegania odpoczynku niedzielne go.

W szczególności konieczna jest nowelizacja ustawy z dnia 18 grudnia 1919 r., aby praca w piekarniach była zakazana w soboty i dni przedświąteczne od g. 6 wiecz., a w niedziele i w dni świąteczne wstępna praca rozpoczęła się o g. 6 wiecz.

Wywody stron i motywy wyroku w procesie o znieważenie b. starosty

Po zamknięciu przewodu sądowego Sąd udzielił głosu przedstawicielowi oskarżenia publicznego.

Prokurator w prawie godzinnym przemówieniu dowodził, że czyn p. Hochfelda został właściwie zakwalifikowany t. j. z oskarżenia publicznego albo z oskarżenia publicznego albo z oskarżenia publicznego albo z oskarżenia publicznego.

W konkluzji prokurator popierał akt oskarżenia.

Z kolei przemawiał mec. Fustenberg jako rzecznik powoda cywilnego. W obszernym przemówieniu wykazywał winę oskarżonego, przyczem dłuższe zastanowił się nad kwestją czynu p. Hochfelda, twierdząc że zachowanie się p. Hochfelda w odniesieniu do p. O'Brien de Lacy pozostawiało pod względem etycznym wiele życzeń. Pierwszy z obrońców mec. Skoczyński w głębokim i świetnie ujętym przemówieniu dowodził o braku podstaw do traktowania sprawy ze stanowiska oskarżenia publicznego, że może tu być mowa jedynie o oskarżeniu prywatnym, albowiem zniewaga b. starosty nosiła znamiona prywatnych porachunków, nie z racji piastowania urzędu.

Obrońca szczegółowo punkt za punktem wykazywał, że stanowisko służbowe b. starosty w niczem nie wpłynęło na czyn oskarżonego, że wizyta ówczesnego starosty w Czechowszczyźnie miała charakter prywatny, wreszcie, że twierdzenie jakoby oskarżony miał pretensje do starosty za rzekome cofnięcie

mu koncesji jest zmyśloną wersją, tembardziej, że oskarżony musiał rozumieć brak odnośnych kompetencji starosty w tym względzie, a cofnięcie koncesji nastąpiło z powodu ogólnej likwidacji prywatnych hurtowni tytoniowych.

Obrońca uważał, że sprawa podlega umorzeniu gdyż prze-

wód sądowy ustalił cechy przestępstwa nadającego się do rozpoznania w trybie oskarżenia prywatnego.

W długim przemówieniu drugi obrońca mec. Horbaczewski również bardzo szczegółowo omówił cały przebieg sprawy, w konkluzji prosił o umorzenie sprawy.

Po długiej naradzie Sąd ogłosił sentencję znaną już z wczorajszego sprawozdania wyroku.

W ustnych motywach przewodniczący oznajmił, że Sąd uznał oskarżonego winnym znieważenia b. starosty z powodu pełnienia obowiązków służbowych, albowiem b. starosta z tytułu swego stanowiska wydał względem niego szereg zarządzeń do czego zdaniem Sądu był uprawniony jako szef bezpieczeństwa publicznego.

Jako okoliczności łagodzące Sąd przyjął poprzednią niekaralność i zasługi w służbie wojskowej.

Powództwo cywilne pozostawiono bez rozpoznania jako nieudowodnione.

Samowola gospodarza

Brawurman Wiktor z ul. Skarbowej 16 doniósł policji o samowolnym zamknięciu wody przez gospodarza tegoż domu.

Pobicie

Czekiaf Arkadiusz z Podgórznej 70 pobił Radziuk Annę z ul. Jastrzębiej 5, zadając jej nieszczęście lekkie uszkodzenia ciała.

Kradzieże

Z maj. Druk skradziono okragło 18 pudów buraków cukrowych. O kradzież podejrzana Baranowska, zam. tamże.

Z Wojskowego Klubu Wioślarskiego skradziono żarówki i inne rzeczy wartości 20 zł. Niejaki Janczulewicz Wacław z ul. Brygidzkiej już zakradł się do magazynu wojskowego z węglem, lecz w robocie przeszkodził mu oficer inspekcyjny 76 p. p., który właśnie o tej porze lustrował objekty.

CHAŁWY

N. WASILEWICZA
dla smakoszy

Z Teatru Miejskiego

Dziś teatr nieczynny. W sobotę 31 b. m. o g. 8 m. 15 wiecz. premiera wielkiej, przebojowej kipiącej werwą, szalem, pełnej humoru i beztrojski rewii w 2-ach aktach 16 obrazach pióra Tauroza w reż. T. Wołowskiego p. t.: „Szalony Sylwester”.

W rewii wystąpi gościnnie p. Czesława Celińska oraz zespół miejscowy.

Tegoż dnia o g. 10 m. 45 wiecz. dane będzie specjalne przedstawienie nocne rewii „Szalony Sylwester” uzupełnione aktualjami.
Ceny miejsc niższe od 30 gr. po 1 zł. 99 gr.

W straszliwych płomieniach spłonęło 50 sztuk bydła i drobiu

Niezwykle gwałtowny pożar wybuchł w zagrodzie Czykiela Ignacego - we wsi Słomianka, gm. Hornica. Naraz w płomieniach znalazły się dom mieszkalny i niemal wszystkie budynki.

Panika jaka powstała nie pozwoliła na jakikolwiek ratunek. Nie zdołano otworzyć nawet drzwi od obory. W rezultacie spłonęło żywcem 18 sztuk bydła rogatego i 30 drobiu, prócz tego dom mieszkalny, chlewy, zboże i wszystkie sprzęty domowe.

Straty wynoszą 4000 zł.

Onegdaj nad ranem we wsi Książewodce, gm. Dubno wybuchł pożar, skutkiem którego spłonął dom mieszkalny, chlew stodoła i in. budynki, przytem 60 pudów słomy i narzędzia rolnicze. Straty wynoszą około 4 tys. zł.

Ustalono, że pożar powstał z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, zachodzi jednak podejrzenie, że nieostrożność ta spowodowana była umyślnie. Zabudowania były ubezpieczone na sumę 1900 złotych.

Jeszcze na rok odwleka się sprawa obniżki opłat telefonicznych w Grodnie

W swoim czasie pisaliśmy o akcji podjętej przez miejscowe społeczeństwo w sprawie przeszerogowania sieci grodzieńskiej z grupy IV do III, co pociągnęłoby za sobą obniżkę opłat abonamentowych.

Władze pocztowe zasadniczo przyznały tą zniżkę dla Grodna. Chodzi obecnie o termin.

Otóż przed kilku miesiącami okazało się, że przeszerogowanie może odbywać się w terminach półrocz. wobec tego oczekiwano daty 1 stycznia 1933. Obecnie jednakowoż otrzymaliśmy pismo Urzędu Pocztowo-

Tel. w Grodnie, w którym przewiduje się, że przeszerogowanie może nastąpić najwcześniej 1 stycznia 1934 roku.

Na polecenie Urzędu dodaje, że opłaty abonamentowe dla central grupy IV zostaną prawdopodobnie obniżone przez Ministerstwo Poczty i Telegrafów w najbliższym czasie, przeto w interesie samych abonentów leży powstrzymanie się z ewent. likwidacją telefonów, a to dla uniknięcia powtórnych opłat wstępnych przy ponownym przyłączeniu.

Traktowanie pacjentów przez pracowników Kasy Chorych

Od jednego z czytelników, urzędnika p. D. otrzymaliśmy list, który rzuca b. przykre światło na traktowanie pacjentów przez zwyczajne siostry Kasy Chorych w Grodnie.

W dn. 27 bm. o godz. 14,30 p. D. zgłosił się do przychodni K. Ch. o udzielenie karty porady do okulisty dr. Ruppą.

O godz. 15,30 przybył lekarz lecz nie mógł przyjmować chorych, bo nie było siostry. Po kwadransie zjawiała się siostra i wywoływała chorych nie w-g kolejności zgłoszeń, lecz w-g własnego widzimisię jak oświadczyła „swoich”.

Urzędnik przybył do przychodni jako trzeci, tymczasem przed nim weszło około piętnaście osób, doszło nawet do tego, że pacjenci wprost z ulicy wchodzili do lekarza.

Oczywista rzecz skoro p. D. zwolnił się na pół godz. przed ukończeniem urzędowania i wprost pospieszył do K. Ch. nie mógł bez obiadu wracać do pracy wieczorowej, zrezygnował więc z wyczekiwania, by zaskarbić sobie względy co do pierwszeństwa u „siostry” i odszedł bez porady lekarskiej.

Gdyby to był ośobniony wypadek, nie zasługiwałby na poruszenie, lecz ponieważ takie i podobne historie dość często się dzieją, zasługują na piętnowanie, może w ten sposób przynajmniej wykorzeni się je.

Żywiołowa, porwijąca kreacja ulubienca kobiet
Jean Murat'a
w przepięknym filmie dźwięk. prod. francuskiej p.t.

Nasza jest noc

Już wkrótce w kinie ŚWIATOWID

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

Chłuba rodzimej produkcji na tle opery St. Moniuszki pt.

HALKA

uwieczniona na taśmie dźwiękowej z udziałem orkiestry Opery Warszawskiej oraz LADISA KIEPURY brat Jana Kiepury

Film, który wzrusza rozczula i porwaw
Film, który każdy zobaczyć musi.

nadpr. Komedja: **Flip i Flap w wojsku !!**

Dziś ostatni dzień

Zyczenia noworoczne w Starostwie

Starosta Powiatowy w Grodnie Pan Józef Drożński przyjmować będzie życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Rządu od przedstawicieli władz i urzędów państwowych i samorządowych oraz od organizacji społecznych dnia 1-go stycznia 1933 r., w godz. od 12-ej do 13-iej w południe w gabinecie swoim.

Dźwiękowiec Poczta 4 Polonja

Dzisiaj i dni następne!!!

Superszlager sezonu!!!

POLA NEGRI

w jej 1-szym dźwięk., o którym obecnie mówi cały świat p.t.

Na rozkaz KOBIECY

W tem arcydz. dźwięk. POLA NEGRI przeżywa dramat niezwykłej kobiety, którą poęga uczuć wyniosła z ulicy na tron

Kino PALACE

Orzeszkow. 13

Tragiczna Norma Talmadge i Gilbert Roland w p. dram pt.

KOBIETA

Miłość i poświęcenie wstęp 45 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Wstęp od 49 gr.

Potężne arc. twórcy „Wielkiej Parady” King Vider'a

CZEMP

Film odz. I-a nagr. w Ameryce w r.g. Wallace Beery znany z Szarego Domu oraz fenom. 7-letni Jackie Cooper.

„CZEMP” to film dla wszystkich i dlatego jest on ołbrzymim przebojem obecnego sezonu! Ze względu na artystyczną wartość CZEMP zwolony jest dla młodzieży.

ŻABKA

Już w samym tytule sztuki tkwi, ze stanowiska językowego pewna miękkość, łagodność i nieszkodliwość poleciowa, jaką węgierski autor E. Földes zawarł w swej trzyaktowej komedji, pokazanej nam na scenie w pierwszym dniu świąt.

Tematycznie podobna do znanej nam z przed dwóch lat „Myszy kościelnej” — różni się od niej znacznie w logicznej konstrukcji akcji i to niestety na swoją niekorzyść. Samo „dzianie się” jest zaskakujące i uprzedzane przez główną bohaterkę — biedną „Żabkę”, cicha, uczciwą panienkę, która samodzielnie zarabiając, jako maszynistka, na swoje utrzymanie — w sprytny sposób, przez podobieństwo nazwisk, pozyskuje zaufanie i staje się oczkiem w głowie naczelnego dyrektora Banku Korach'a.

Obarczając „Żabkę”, jako postać sceniczną, długim dialogiem z Małgorzatą Ametter, i samym Dyrektorem na temat swoich planów — zbyt powierzchownie i mało przekonująco zaskoczył widza i znowu jakby dla odróżnienia od „Myszy kościelnej” — miłością do Belli Tura, którego z niezbyt poehlebną stroną uprzednio zaprezentował.

Mimo powyższych może niezbyt skrupulatnie i przyczepsko wyłowionych niedociągnięć lub podobieństw — całość widowiska jest niezwykle ujmująca i absorbująca, pogodna i miła, co znalazło swój wyraz w szczerym, częstym i ogólnym śmiechu, świątecznie nastrojonej widowni. Wielką w tem rolę odegrała staranna reżyserja p. J. Krokowskiego oraz wyjątkowo śliczne, świeże i pomysłowe dekoracje p. S. Grabczyka.

Z wykonawców najwięcej zasłużonych brań uzyskała p. Z. Ustarbowska, z której stroju w III-cim akcie winne wszystkie panie grodzieńskie wziąć wzór (mnie, jako kawalerowi to nic nie kosztuje, — meżowie zaś! bądźcie dobrzy i wyrozumiali!). P. J. Krokowski był czarującym i wspaniałomyślnym, T. Wołowski, W. Pietruszyński i E. Dąbrowski zaprezentowali doskonale zacięcie komedjowe, żywo odczuwane przez widownię. Miłym i jak zawsze ujmującym „duchem opiekuńczym” była p. Z. Mullerowa.

Zanotować również wypada, iż na premierowym przedstawieniu teatr był całkowicie wyprzedany i publiczność odchodziła od kasy bez biletów!

Zych.

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY

„Linnik”

Dominikańska 1, tel. 185

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp. (Phillips'a)

odbiornik radiowy,

z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterją anodową

i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy

po 10 zł. x2

Za gotówkę 15% rabatu

Kupujcie wyroby krajowe!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydy-Smigłego Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 15-18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i samojscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 0-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodzko

Druk. Olszki i Rodko Grodno Rydy-Smigłego 8.